

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . rs. 4 kop. 40
półrocznie . . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie do mu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Olszewski Hipolit.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Tymieniecki Kazimierz
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

OD REDAKCYI.

Tydzien wychodzić będzie dalej na dotychczasowych warunkach.

Prosimy o wczesne zapisywanie się, abyśmy mogli wszystkim nowym prenumeratorom dostarczyć pierwsze numery „Tygodnia” z bieżącego kwartału z początkiem świeżo rozpoczętej powieści Boisgobey'a „Willa pod Barwinkiem”; ilość bowiem egzemplarzy nakładu ściśle zastosujemy do ilości prenumeratorów.

Przedpłatę na „Tydzien” przyjmują: w Piotrkowie Redakcyja w domu Michelsona naprzeciw cukierni Szymańskiego i obie miejscowe księgarnie, w Częstochowie W. Józef Komornicki i Franciszek Januszewski oraz księgarnia M. Lipskiej, w Będzinie W. Janiszewski Stanisław, w Brzezinach W. Krzemieniecki Julijan, w Dąbrowie W. Tomaszewski J., w Łasku W. Hipolit Olszewski, w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz, w Radomsku W. Goszczyński Franciszek, w Rawie W. Grabowski Hipolit. w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki.

Ogłoszenia, podług taryfy zamieszczonej w nagłówku „Tygodnia” przyjmują również wyżej wymienione osoby, a po za granicami gubernii piotrkowskiej agentura „Rajchman i Freudler” w Warszawie, Senatorska 26.

Wiadomości Bieżące.

— **Termin opłacania wpisów** szkolnych minął przed kilku dniami, a mimo, że Towarzystwo Dobroczynności udzieliło wedle sił zapomogę uboższym w kwocie 185 rs., pozostaje jeszcze 79-ciu (!) którzy wydaleniu zostaną... bez winy, jeśli im nie podamy pomocnej ręki.—W żadnym może miesiącu sprawa ta nie przebrzmiewa równie cicho jak u nas, nigdzie może nie robi się mniej dla biedaków, dążących ku światłu o głodzie często i chłodziem! Toć że to najsympatyczniejszy z celów, ku którym ofiarność publiczna skierować się winna. Niech każdy złoży co może, niech popłyną grosze wdowie, a będziemy mieć choć jedno zwinięte życie mniej na sumieniu.

— **Kasa Tow. Dobroczynności** potrzebująca tak wiele na nadchodzącą zimę a tak zaniedbana przez członków honorowych zalegających po roku i więcej z opłatą, zasili się cokolwiek szykującym się wkrótce teatrem amatorskim o bardzo urozmaiconym i zachęcającym programie.

Na tenże sam cel, ze specjalnem przeznaczeniem na **opłaty wpisów szkolnych** ofiarowuje połowę dochodu netto pan Aleksander Jawornicki, który w pierwszych dniach przyszłego miesiąca wypowie tu dwa odczyty.

O ile słyszeliśmy pan J. barwnym językiem opowiada niezwykle zajmująco ciekawszeregóły podróży swej i pobytu w Afryce i otwarza umiejętnie ciekawą fizjonomię małosnanych ludów. — Okazy przywiezione z Afryki, a ofiarowane przez pana J. do muzeum ogrodu zoologicznego, stanowią będa great attraction, której chyba nikt z inteligencji naszej oprzeć się nie potrafi.

— **Odczyt.** Pani Malewicz zamierza w tych dniach wypowiedzieć odczyt p.t. „Charakter i prawdziwe wykształcenie.” Spragnieni jakiegokolwiek inteligentnej rozrywki, pospieszmy na odczyt pani M. Słuchano jej ciekawie w Krakowie, u wód krajowych, w Radomiu i w Kielcach. Prelegentka życie całe poświęciła pracy pedagogicznej—dzisiaj nadwątłone siły i ciężka choroba nie pozwalają jej dalej na tem polu pracować. Wzywamy też z całego serca inteligencję naszą do poparcia odczytu ilicznego zgromadzenia się.

— **Mądrzejemy** i zaczynamy potrochu chwycić się produkcyjnej pracy na polu handlu i przemysłu. Nam wszakże piotrkowianom drogę tę wskazały kobiety, za co im się szczerze uznanie należy. Przed dwoma mniej więcej laty powstała u nas na większą skalę pończoszarnia połączona z handlem norymberszczyzny panien Kowalskich i, jak nam mówią, rozwija się pomysłnie i nastarczyć nie może zamówieniom. Pani Rakowska sklep swój, sumienie i zręcznie prowadzony, coraz to więcej rozwija. Obecnie znów jedna z pań ma zamiar otworzyć handel towarów bławatnych, inna znów bazar dziecienny. Szczęść im Boże! Wytrwała, nie zrażająca się trudnościami pracą, dojdą niezawodnie do celu i pierwsze nieodłączne od każdego przedsiębiorstwa przeszkody zwalczą. My zaś winniśmy się solidarnie wziąć za rękę i całą siłą poprzeć te usiłowania.

— **Prymicyje kapłańskie.** W ubiegłą niedzielę d. 14 b. m. i r. w kościele po-dominikańskim odbyła się uroczystość prymicyj neoprezbytera Jks. Izydora Kowalskiego, byłego alumna seminarjum włocławskiego, piotrkowianina. W czasie summy, celebrowanej przez Prymicyjanta z liczną asystą, w której ks. Saliaciński, prefekt tutejszego żeńskiego gimnazjum, pełnił obowiązki archidjakona, kazanie zastosowane do uroczystości wygłosił ks. Drejer, rektor miejscowego kościoła. Po Mszy św., młody kapłan dopełnił rzewnej ceremonii wkładania rąk na głowy swoich rodziców, krewnych i licznie zebranego ludu.—Jks. Kowalski otrzymał nominację na wikaryjusza paraf. Iwanowice, w kaliskiem.

— **Wyjazd sądu.** Wydział karny tutejszego sądu okręgowego wróciwszy przed tygodniem z Częstochowy i Będzina gdzie przez dni kilka odbywał swe posiedzenia, wyjeżdża dzisiaj znowu dla osądze-

nia 53 spraw do Rawy i Łodzi; w pierwszym z tych miast zabawi dni 2, w drugim dni 3. Komplet sędzący składają: prezydujący p. Luce, oraz członkowie pp. Kołczanowski i Krüger; sekretarzem będzie p. Krajkowski, nadto kandydat p. Widera. W Roli oskarżyciela występować będzie w Rawie podprokurator Lewandowski, a w Łodzi podprokurator Stenger.

— **Proces Kramstów.** Dnia 8 listopada r. b., w II departamencie izby sądowej, rozstrzygniętą będzie głośna sprawa pomiędzy p. Leonardem Siemińskim a sukcesorami Gustawa von Kramsty, którego przebiegu i końca, cała okolica oczekuje z wyteżoną uwagą.

— **Teatr.** Dnia 13 b. m. przedstawiono po raz pierwszy śmieszna farsę Mozera p. t. „Z przyjemnością” i bardzo zręczny choć jak powyższa farsa mało prawdopodobny, obrazek salonowy Gawalewicza „Dzi siejsi.” Gra artystów była wogóle poprawna, a debiut panny Romanowiczówny w tej ostatniej sztuce w roli Julii wypadł pomyślnie; panna R. widocznie posiada talent i dobrze umie się obracać na scenie, a wzmiankowaną rolę, wymagającą wielkiej w grze finezyi, odegrała bardzo dobrze.

Dnia 14 odegrano oklepaną „Bettinę,” która w interpretacji pani M. Teksel wcale nam się nie podobała. Realizm w sztuce musi mieć pewną miarę, po za którą przekraczając, sprawia najwyższy niesmak, a szanująca siebie i sztukę artystka powinna o tem zawsze pamiętać, bez względu na upodobania paradyżu, który się na tych rzeczach znać nie może. W Bettinie należy się słowo uznania panu Czyszkowskiemu w roli Fippy, pasterza; śpiewakowi temu z każdym rokiem głos potężnieje, szkoda tylko że niewiele zyskuje na wyrobieniu i metodzie.

Dnia 16 b. m. w ubiegły wtorek dawano farsę oryginalną St. Dobrzańskiego „Żołnierz Królowej Madagaskaru” na benefis sympatycznego p. St. Trapszy i trzeci akt z operetki Straussa p. t. „Zemsta Nietoperza,” a we czwartek, dnia 18 b. m. powtórzono „Piękną Lurette.” Oba przedstawienie wypadły zadawalająco pod względem wykonania. Publiczność nieco liczniej nareszcie zaczęła uczęszczać do teatru, widocznie pociągnięta sumienną pracą reżyserji i artystów.

— **Oczy nie kaczka?!** Wjednem z pism czytamy, że jakaś pracownia ubiorów damskich, w Warszawie otrzymała w tych dniach obstalunek z Piotrkowa na suknię ślubną dla panny H. (?)

Suknia, ubierana białym jedwabnym adamaszkiem i obszywana u dołu białymi strusimi piórami, z trenem na 3 i 1/2, łokcia długim, kosztowała ma 360 rubli!

Obstalunek ma być wykończony w przeciągu 48-miu godzin. Nad robotą ślęczy dziewięć pracowni dniem i nocą.

— **Widzieliśmy** w tych dniach wyroby tutejszej fabryki tkackiej pana Z. i przyznamy, że byliśmy zdumieni dokładnością ich wykończenia. Fabryka, na niewielką jeszcze dotąd skalę, wyrabia jak wiadomo: wełniaki, halki i korty i mieści się za tunelem, w stronie b. fabryki syropu w domu p. Z. Co się tyczy „halek” te są do sprzedania na składzie w sklepie p. Rakowskiej.

— **Wypadek** dnia 14 b. m. na próbie straży ogniowej ochotniczej topornik pierwszego oddziału H. pomimo usilnych ostrzeżeń naczelnika, kierując węzłem siłki na szczycie wieży próbnej, spadł z niej, złamał rękę i potłukł silnie prawy bok. Gdyby nie toporek, którym zawadził się o wiązanie, byłby mógł drożej jeszcze nieostrożność swoją przypłacić.

— **Zatwierdzeni zostali** przez władzę, powołani z wyborów do składu komisji kwaternikowej m. Piotrkowa: na naczelnika Teofil Rontaler, na członków Sergiusz Dediulin, Karol Szczykowski, Piotr Krzemiński, Klemens Szymański i Samuel Pański.

— **Pryncypalna ulica** nasza wypiękniła, bo przestał ją szpeci wielki nieetykowany dom. Tym razem głos nasz nie został głosem na puszczy. Dom otynkowano i to bardzo gustownie!

— **Niebywały postrach** i przerażenie w powiecie częstochowskim wywołała zbrodnia spełniona w Kruszyńcu przez bandę rabusiów na strycharzu, żonie jego i córce, zamieszkujących dom przy cegielni kruszyńskiej.

Dnia 11 b. m. napadli oni na nieszczęśliwych, pewni, że znajdą tam grube pieniądze i straszliwie zaczęli się nad nimi znęcać, kłójąc ich i kalecząc w celu wymuszenia wskazówek co do rzekomo zachowanych pieniędzy. Gdy biedacy, posiadający całego majątku 8 rs. nie mogli wskazać im ukrytych skarbów, zbrodniarze poprzywiązywali ofiary do sprzętów i, w celu ukrycia śladów zbrodni, podpalili dom.

Dziewczyna cudownym sposobem uwolniona z krępujących ją więzów, które płomienie snąc przepaliły, wybiegła wołając ratunku; z drugiej znów strony luna pożaru sprowadziła na miejsce zbrodni całą prawie Kruszyńkę. Żyjących jeszcze, okrutnie poparzonych staruszków, przywieziono do wsi i zaczęto energicznie śledzić zbrodniarzy. Dotąd podejrzenia padają na dwóch izraelitów i kilku katolików, z których paru już aresztowano. Ofiary zbrodni żyją jeszcze a istnieją silne poszlaki, że banda rabusiów nie dała jeszcze za wygraną; przypuszczają, że snujące się wciąż koło domku, w którym złożono pokaleczonych, indywidua, będą usiłowały dobić swe ofiary, a nade wszystko sprzątnąć dziewczynę, która pozna winnych zbrodni.—Taż sama zdaje się szajka, groziła już poprzednio proboszczowi miejscowemu, że jeśli nie przestanie przesładować podejrzanych osobistości w parafii, ulegnie srogiej karze.—Poparzeni żyją dotąd pielęgnowani troskliwie przez doktorów z Gidel, Radomska i Częstochowy.

— **Smutny wypadek** zdarzył się w Kolużkach—jak pisze „Dz. Łódzki”. Niejaki Matuszewski udał się do pobliskiego lasu na polowanie, mając przy sobie ulubionego psa gończego. Przypadkowo wkroczył on na terytorjum swego sąsiada, który znajdował się również na polowaniu, a spostrzegłszy Matuszewskiego, groził, że mu zastrzeli psa i na poparcie swojej groźby, zmierzył do niego. M. chcąc ocalić psa, zasłonił go ręką, ale jednocześnie tak nieostrożnie potrącił o kurek swojej strzelby, że nastąpił strzał i cały nabój utkwił w szyi nieszczęśliwego M., który padł nieżywy. Wierny pies nie pozwolił nikomu zbliżyć się do swego pana, musiano go siłą oderwać od zwłok.

— **Z Będzina** korespondent „Dzienia Wasz.” skarży się na tameczny zarząd straży ogniowej ochotniczej, że od r. 1885 nie ogłasza żadnych sprawozdań o swej działalności, i że komenda pożarna podczas ostatniego pożaru w dniu 26 z. m. stawiała się do ognia w liczbie zaledwo paru strażaków. Sądzymy, że to chwilowe zaniedbanie ma jakieś głębsze swoje przyczyny, a wina za nieusunięcie spieszne takowych spada niepodzielnie na obecny zarząd czyli radę nadzorczą, której widocznie brak dostatecznej energii do pracy szerszej, społecznej, połączonej zwykle z wielą a wielą trudnościami. Jeśli więc słuszne są zarzuty korespondenta i stan faktyczny, przedstawiony przezeń, zgodny jest z prawdą, to najpilniejszym obowiązkiem stowarzyszonych jest wybór na najbliższem zebraniu ogólnem nowych osób do zarządu, któreby tak pożyteczną instytucję, jaką jest straż ogniowa, czemprędzej dźwignęły z upadku.

— **Szosa** z Wolborza do Tomaszowa, eo ipso z Piotrkowa do tego fabrycznego miasta, stanowczo w roku przyszłym pobudowaną zostanie. Licytacja bowiem na jej budowę została naznaczona na dzień 5-ty p. m. Będzie to ważne udogodnienie dla nas zarówno, jak i dla Tomaszowa.

— **Listy** na tutejszej stacyi nie wręczone z powodu nieodnalezienia adresantów: z Ciechanowa do Stry Trubinałek, z Warszawy do Idera Szlimera, i J. Kaliskiego, z Hamburga do Abrama Wilezyńskiego, z Łodzi do Roberta Olguszera, z Opoczna do Moška Rabinowicza.—Listy niewysłane: do Tkaczuka (bez wskazania miejsca zamieszkania), do Gminnego Sądu w Ręcznie (z powodu niedostatecznej marki), do Puchalskiego w Rudnikach (z marką używaną).

— **Z sądu.**

W nocy o godzinie 2-iej we wsi Kusenta, w gminie Redziny, w pow. częstochowskim, parobek właściciela Jana Tomala, Emil Skawski został zbudzony wystrzałem z broni palnej. Kiedy się udał do izby w której spał jego gospodarz z żoną, spostrzeżł ostatnią z przestrzelonym bokiem. Obok na łóżku tliła się jeszcze słońca. Tomala mówił: „nieszczęście albo piorun uderzył, albo kto wystrzelił: idź po sołtysa...” Sprowadzonym następną przez Skawskiego sołtysowi i innym ludziom Agnieszka Tomala opowiadała, że zanim się udała z mężem na spocznik do osobnej izby, zamknęli drzwi od wejścia. Spali na jednym łóżku, mąż z brzegu. W nocy Tomala wychodził na dwór, a kiedy wrócił, Agnieszka czuła, że dotykał się jej boku, poczem zdrzemnęła się i wkrótce usłyszała strzał. Kiedy zaraz po wystrzale Agnieszka wyciągnęła rękę w stronę izby, to męża jej obok niej nie było. W boku ranionej było 18 śrócin. Tegoż dnia raniona zmarła, w szpitalu w Częstochowie. Dnia 31 maja o 80 kroków od domu Tomala znaleziono broń z jedną łufą, z której podług zdania eksperta, nastąpił wystrzał. Okna w izbie były całe i zamknięte i strzał był danym z blizka, a więc w samej izbie. Tomala 63-letni starzec żył w niezgodzie z żoną z powodu służącej Trębskiej, o którą Agnieszka była zazdrosna. Z Trębską Tomala zawiązał stosunek miłosny z powodu którego krewni małżonka Tomala zmusili ostatniego do odprawienia służącej. Sprawę o to zabójstwo sąd okręgowy piotrkowski sądził dnia 1 października r. b. i skazał podsądnego na dożywotnie ciężkie roboty. (Dz. Łódz.)

— **Zjazd** w sprawie wykształcenia zawodowego. Skutkiem starań towarzystwa technicznego, zezwolono na zwołanie do Petersburga zjazdu w kwestyi wykształcenia technicznego i przemysłowego. Towarzystwa polecono uskutecznić wszystkich prac przygotowawczych; to też obecnie zajmuje się ono zbieraniem i systematyzacją materiału, który ma być przedstawionym zjazdowi, oraz przygotowaniem referatów w ważniejszych sprawach.

— **Przeciw lichwie.** W sferach rządowych podniesiono projekt obniżenia środków, wymierzonych przeciw nadużyciom, praktykowanym ze strony lichwiarzy. Zaprojektowano mianowicie, aby wyższa norma nad 15% rocznie uważana była za lichwę, a pobierający wyższe procenty pociągani byli do odpowiedzialności sądowej.

— **Ministerjum skarbu**, jak donosi „Grażdanin”, opracowało przepisy o pociągnięciu dróg żelaznych do opłaty podatku na równi z przedsiębiorstwami przemysłowo-handlowymi. Stosownie do nowych przepisów, wszystkie kantory zarządów kolejowych, winny być zaopatrzone w bilety, wydawane dla towarzystw transportowych, akcyjnych, udziałowych i t. d. Stacje kolejowe również obowiązane będą posiadać świadectwa handlowe. Od opłaty podatku uwolnione będą pomiędzy innymi koleje: wiedeńska bydgoska, terespolska i fabryczno-łódzka.

— **Przemysł.** „Kuryer warszawski” donosi o zatwierdzeniu towarzystwa fryszerek i pudlingarni, które operować będzie w Królestwie. Głównym kie-

rownikiem na gubernii warszawską mianowany inżynier górniczy Kulezycki.

— **Do akademii duchownej** rzymsko katolickiej w Petersburgu zapisało się na r. b. szkolny 61 alumnów, z których 30 pochodzi z dyjecezyi Królestwa Polskiego.

— **Cło** Ministerjum skarbu rozważa obecnie projekt ustanowienia cła wywozowego od drzewa. Cło ma obowiązywać jedynie w Królestwie Polskiem i w gubernii kowieńskiej.

— **Arkadyja.** „Kraj” opowiada o pewnego pewnego rodzaju Arkadyi Galicyjskiej, która nosi miano Huty Nowej i jest wioską powiatu buczackiego. „Życie tamtejszych mieszkańców, stanowi obraz, któremu trudno by uwierzyć, gdyby nie nakazywały tego liczne fakty poniższe: Kiedy w okolicy lud wiejski holdował manii procesowania się o lasy i pastwiska, mieszkańcy Huty Nowej oszczędzili grosze, i za nie nabyli u sąsiedzkiej gminy Korzowa od właścicielki Korytowskiej 224 morgów lasu a teraz 30 morgów gruntu wraz z zabudowaniami gospodarskimi. Długi i procenty zupełnie tam nie znane, a wszelkie spory załatwiała starszyzna w gminie. Członkowie jej wystawili kościół własnym kosztem, a karczma, w skutek unikania jej przez hutniczan, naprzód zbankrutowała, a z czasem, gdy nikt jej z żydów dzierżawić nie chciał, rozpadła się w gruzy i została przez włościan nabyta dla gminy! Cud to czy bajka? zapytacie. Ani jedno ani drugie; po prostu owoc jakiegoś dobrego ducha w postaci dziedzica, proboszcza lub nauczyciela, który chciał i umiał rozkrzewić w Hucie Nowej trzy cnoty: pracę, trzeźwość i sumiennosc.”

— **Bibliografja.** Wyszła najlepszy obecnie, z większych, ilustrowanych kalendarzy, „Kalendarz Wieku.” Zaleca go nie tylko obszernie opracowana część informacyjna, ale i dział literacki, którego najpiękniejszą ozdobą jest wiersz Gomulickiego „Pnie i Korzenie”.—O dwóch nadesłanych nam książeczkach ludowych p.t. *Snopki* (książka do czytania dla dzieci wiejskich) i *Sprawa o wóz* (czyli historia o jednym wojeie i jego pisarzu) — zrobimy obszerniejszą wkrótce wzmiankę.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Wywóz mięsa.** „Noworosyjski telegraf” donosi, że ministerjum dóbr państwa, chcąc ile możności poprzeć wywóz mięsa za granicę w interesie gospodarzy wiejskich, nabywa za 100,000 rubli udziałów towarzystwa, które zawiązało się celem wywozu mięsa za granicę, z kapitałem 700 tysięcy rubli. Towarzystwo ma przed sobą widoki powodzenia; ze wszystkich bowiem państw Europy Rosya posiada najwięcej bydła, podczas gdy Anglija, Niemcy, Francja, Belgija i Austrija muszą ciągle przywozić mięso obce. Z Libawy, gdzie już istnieje wydobójnia towarzystwa, świeże mięso może być dostawione do Londynu w ciągu dni 5 a najwyżej 6, podczas gdy na przywóz mięsa z Ameryki, która głównie zasila rynki angielskie, potrzeba najmniej 9—10 dni, a z Austrii nawet 25 dni i więcej, tak że z tamąd może być dostawiane tylko mięso silnie zamrożone, co wpływa bardzo ujemnie na dobroć artykułu i zwiększa koszty przewozu.

× „**Grażdanin**” donosi, iż komisja, zajmująca się kwestyją podniesienia gospodarstw rolnych, uznała pomiędzy innymi za pożyteczne przyznać ziemią prawem do kredytu bankowego na soła wekme, oraz do otworzenia im rachunku bieżącego.abezpieczenie pożyczki może stanowić ziemia Zub ruchomości bez składania w banku z pozostawieniem odpowiedzialności za ich całość na właścicieli. Z tego rodzaju kredytu mogłyby również korzystać gminy, o ile zbudowałyby u siebie specjalne śpiżarnie do zsypania zboża na zastaw pożyczki.

× **Z Poznania** donoszą, że niemiecka komisja kolonizacyjna nabyła na cele kolonizacyjne majątek ziemski Wielkie Bałówki, pod Lubawą, własność Andrzeja Kozłewskiego i młyn Skarlinie wraz z gospodarstwem w Prusach zachodnich własnością Teodora Labiczewskiego będący. Nabywcami są dwaj koloniści niemieccy.—Pani Łukowska sprzedała wieś swą Gonice położoną w powiecie warszawskim (250 hekt. obszaru) Niemcowi Feindrichowi za 182,000 marek. Natomiast wieś rycerską Białożyce w powiecie warszawskim, wystawioną na sprzedaż przez właścicielkę p. Wendlandową, nabył polak p. Beym z Jarocina.

× **Kary za zaległość rat** od pożyczek Tow. Kred. liczyły się dotąd w następujący sposób: Za pierwszy miesiąc po dopuszczonej zaległości raty 1/2%, za każdy miesiąc następny po 1%, aż do chwili zapisania ostrzeżenia hipotecznego o sprzedaży dóbr, poczem znów aż do chwili sprzedaży liczone kary po 1/2%. Obecnie Dyrekcya Główna na mocy art. 212 nowej ustawy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego z dnia 9 (21) Czerwca roku bieżącego zarządziła, a by począwszy od dnia 1 (13) Października r. b. zaliczane były dobrom kary za każdy miesiąc tylko po 1/2% bez względu na to, czy jest ostrzeżenie hipoteczne o sprzedaży zapisane, lub nie.

× **Zniesienie parcelacji.** Nadawaną w kancelaryi notaryjusza Halika w Kelecach spisywany był akt, zaliczany do bardzo rzadkich wydarzeń, mocą którego rozparcelowany już folwark pomiędzy włościan, nanowu powrócił do właściciela folwar-

cznego. Miało to miejsce w majątku Wrocieryż, gdzie 50 włóściar, zakupiwszy przed laty dziesięcin parcele, obecnie przyszli do przekonania, że interes to mało korzystny i odprzedali z powrotem ziemię obecnemu właścicielowi Wrocieryża.

Korespondencje „Tygodnia.”

z Dąbrowy Górniczej.

Codzienne prawie wypadki śmiertelne z fabrykach i kopalniach tutejszych i okolicznych, kradzieże i zabójstwa wciąż popełniane — oto co głównie nasuwa się pod pióro. Pociągające objawy działalności Tow. Spożywczego „Nadzieja,” starania o założenie Tow. Dobroczynności i t. p. usiłowania, nie mogą zrównoważyć złego, jakim jest szajka złodziei i łotrów, która z dniem każdym powiększa się liczebnie, a rekrutuje się z robotników, nie mogących znaleźć roboty.

Ciągłym tym kradzieżom i zabójstwom potrzebaby położyć raz już koniec. Z jednej strony potrzebaby wejrzeć w gospodarstwo pp. przedsiębiorców wyzyskujących nad miarę pracę lub zciągających obcokrajowych robotników pomimo braku pracy dla miejscowych, — z drugiej zaś przywieźć do skutku, jako chwilowy ratunek, projekt utworzenia Tow. Dobroczynności, któreby mogło pospieszyć temu i owemu z chwilową przynajmniej pomocą. Nadto, potrzebną jest jednocześnie lepsza organizacja miejscowej policji, której mamy bardzo mało i bardzo podejrzanej wartości. Najważniejszym zaś czynnikiem umoralniającym ciemne i półdzikie masy, była zawsze, jest i będzie religija i oświata.

Szkół nam, szkół potrzeba rzemieślniczych i wogóle fachowych, uzdolniających ludzi do rozmaitego rodzaju pracy ręcznej, dających im możność zarobkowania tu lub gdzieindziej, gdzie ich los rzuci. Przedsiębiorczego zmysłu brak wszędzie; ale ten łatwo by się wyrobił, gdyby tylko ciemnota ogólna nie stała mu na zawadzie. Wykład moralności, wszczepianie zasad łagodnych i ludzkich Chrystyanizmu także są dzielną i skuteczną bronią przeciw coraz większej dzikości obyczajów.

Dnia 23-go na 24-go z. m. zabiło tu człowieka jakiegoś, w miejscu dość ludnym, bo obok poczty, gdzie obowiązkowo powinien był czuwać stróż nocny. Podejznanego o zabójstwo aresztowano, ale ręczyć nie mogą, czy dla braku dowodów nie zostanie puszczony na wolność.

Dnia 16 go b. m. słyszeliśmy w miejscowym teatrze grę 4-o letniego Raulka Koczalskiego na pianinie, a także monologi: „My i one” Gawalewicza (wyp. p. Knake Zawadzki) i „Po jarmarku” (wyp. autor B. Syciński); prócz tego wysmieszenie udała się artystom bluetka M. Gawalewicza „Guzik” — za to dość kulawo wyszedł piękny ale bardzo trudny do odegrania obrazek W. Szymanowskiego „Na ulicy”.

Suum cuique.

z Tomaszowa.

Nareszcie i u nas poczynają tworzyć się bandy „rycerzy nocnych”.

Niedawniej jak wczora, pan G. urzędnik kolejowy powracając z miasta „per pedes apostolorum” o 7-ej wieczorem, w lasku, tuż prawie pod stacją został zaczepionym przez kilku drabów, domagających się pieniędzy. pan G. nie tracąc przytomności, oświadczył, iż wszystko co miał wydał w mieście i przy sobie nie ma ani grosza, lecz rabusie nie poprzestając na tem, siłą już chcieli przystąpić do operacji. Dobrze jednak mówi przysławie, że „człowiek, strzela, a Bóg kule nosi.” G. widząc co się święci, sięgnął do kieszeni i wyjąwszy z niej pusty pugilares, rzekł do nich: „trudno, co mam, to oddaję” i rzucił im go na ziemię; w chwili, gdy rabusie skończyli za zdobyczą, pan G. umknął co żywo do domu. Rabusie podług mniemania napadniętego,

muszą być robotnikami z fabryk Tomaszowskich, gdyż zwykle o tej porze powracają oni od zajęcia do domu.

W każdym razie, czy to przejeżdżając czy idąc pieszo, szczególniej porą nocną, trzeba się mieć więcej na baczności.

Sygnal kolejowy.

Z Łodzi.

Znaną jest Łódź z rabunków, napasici i nocnych morderstw, które Bóg wie do jakich doszłyby może rozmiarów, gdyby nie energija p. prezydenta Pieńkowskiego. Oto i obecnie, w celu ukrócenia zuchwalstwa tutejszych rzeźmieszków, niedawno kilkanaście z rządu objeżdżał on odleglejsze ulice miasta i chwycił podejrzane osobistości, pomiędzy którymi, jak się okazało, znajdował wiele indywiduów, dawniej już przez policję poszukiwanych. Energija taka i troskliwość o bezpieczeństwo publiczne zasługują ze wszech miar na uznanie.

W „Ruskich wiadomościach” spotykamy następującą korespondencję z Łodzi. „Dnia 3 czerwca 1886 r. wydano dobroczynne prawo, zabraniające pracy nocnej kobiet i mężczyzn dorastających do lat 17 w przedsiębiorstwach i kopalniach bawełny, lnu, wełny i konopi. Prawo to, które wywołało całą burzę w okręgu fabrycznym moskiewskim, przeszło prawie niezauważone dla fabryk gubernii piotrkowskiej, ponieważ tu i poprzednio prawie wcale nie praktykowało się praca nocna. W samej rzeczy, nawet takie wielkie fabryki jak Scheiblera (6,000 ludzi), Poznańskiego (4,000), Geyera (1,200) Hinzla i Kunitzera (1,000) nigdy nie korzystały z pracy nocnej. Tym sposobem z liczby 400 fabryk gubernii piotrkowskiej prawo z dnia 3 czerwca 1886 r. dotyczyło tylko kilku fabryk, gdzie praca nocna praktykowało się pierwiej i praktykuje dotąd.

Do liczby takich fabryk zaliczyć należy: przedsiębiorstwo towarzystwa akcyjnego Zawiercie, przedsiębiorstwo bawełny Ginsbergów w Zawierciu, Krsche i Endera w Pabjanicach, przedsiębiorstwo wełny Dittela i Schöna w Sosnowicach prócz tego kilka niewielkich przedsiębiorstw w Łodzi. Prawo z dnia 3 czerwca 1886 r. tyczyło się w takim razie tylko 2% wszystkich fabryk. Właściciele tych fabryk występowali przeciwko prawu z 1886 r. tylko z początku, kiedy musieli przystosowywać się do nowych warunków. Widocznie jednakże przystosowali się do nich szybko, ponieważ w 1886 r. i w 1887 r. wyprodukowali przedży więcej niż w 1885 r. Byłoby do życzenia rozszerzenie tego prawa i na inne gałęzie przemysłu fabrycznego, gdzie jeszcze i dotychczas praktykuje się nocna praca kobiet w dość znacznych wymiarach. W tym razie przede wszystkim należy mieć na uwadze cukrownie, gdzie ilość kobiet dochodzi niekiedy do 50% ogółu robotników i gdzie warunki życia pracujących są bardzo niezadowolające. Dnia 24 sierpnia w przedsiębiorstwie bawełny Poznańskiego spadła dziewczyna 17 letnia z windy przy podnoszeniu się z 6 na 7 piętro. Spadek miał miejsce skutkiem tego, że musiała się podnosić z pudłami szpulki na skrzyni windy, wcale nie ogrodzonej z boków. Właściciela fabryki pociągnięto do odpowiedzialności, co jak mówią, wywołało niemalą sensacyję w świecie fabrykantów.”

Piotrków.

Szkic statystyczno-historyczny
na podstawie prac źródłowych

(ciąg dalszy.)

Z tych cechów najdawniejsze zdają się być szewcki, krawiecki, kuśnierski, garbarski i białoskórniczy, gdyż posiadały przywilej z 1474 roku na objęcie w posiadłość łąk i trzosańskich, przeznaczonych na założenie ogrodu; wszelako ordynacje ich do póź-

niejszych czasów należą. I tak: kupieckiego cechu zatwierdzoną została w 1487 r., krawieckiego w 1590 przez Zygmunta III. Poprzednie snąc w pożarach zatracone zostały. Cechowi kowalskiemu, ślusarskiemu, oraz wszystkim około żelaza pracującym, przez Kazimierza IV nadana, pochodzi z 1478 r. Zygmunt I w 1532 roku zatwierdza ustawę bractwa czyli cechu sukienników. W 1550 r. w niedzielę po św. Jakubie, Zygmunt August nadaje w P. przywileje cechowi rzeźników. Podług tego przywileju niewolno było, pod konfiskatą, obcym rzeźnikom bić ani sprzedawać bydła, z wyjątkiem poniedziałku i soboty, w czasie trwającego sejmiku a to od św. Bartłomieja aż do nowego roku. W innym czasie dozwolonem było każdemu, ale tylko na całą lub ówierzmię mięso sprzedawać. Cech też rzeźniczy najliczniejszy ze wszystkich innych pod królami obieralnemi potwierdzenia zyskiwał. Bardzo często w prerogatywy rzeźników piotrkowskich wdzierali się mieszkańcy sąsiedniej wioski Wielkiej Wsi, jak tego dowodzą same przywileje, potwierdzające pierwotne rzeźniczego cechu nadania, mianowicie: Zygmunta III w 1608 r., Władysława IV w 1633 r. i Michała Korybuta w 1669 r. — W 1552 r. Zygmunt August zatwierdził cech postrzygaczy, wkładając na nich obowiązek bronięcia miasta w razie wojennej potrzeby. Stefan Batory, przywilejem wydanym w 1578 roku dnia 4 lutego w Warszawie, zabronił cyrulikom włóczenia się po mieście i przedmieściach i krzywdzenia tym sposobem cyrulików miejskich. Nadto Zygmunt III, zatwierdzając w 1604 r. ordynację cechu cyrulickiego, prócz starszych zgromadzenia, zabrania przyjeżdżającym na trybunał cyrulikom ucznia w trzymać, po mieście praktykować i na znak rzemiosła miednice przed domem wywieszać, chyba, żeby się do cechu wkupili. Również w okolicy miasta i na Wielkiej Wsi nie wolno było nikomu cyrulicką sztuką się zajmować. Zgromadzenia siodlarzy, rymarzy, płatnerzy, stolarzy, pasamoników i stelmachów, zjednoczyły się w jeden cech, szynkowym zwany, którego ordynację zatwierdził Zygmunt III, przywilejem wydanym w 1597 r. w Warszawie, który zaleca, by tak połączone cechy nie przeszkadzały sobie nawzajem. W r. 1611 Zygmunt III zatwierdził wszystkie punkty ustawy bractwa płócienników, mocą którego niewolno było nikomu nienależącemu do jego składu tkąć płucien, farbować, bielić i takowych sprzedawać. W 1720 r. August II wydał przywilej potwierdzający dawną ustawę cechu szewckiego, przez ogień zniszczonej. Spotykamy tu i cech złotniczy, mający przywilej Augusta II w 1699 r. w Warszawie wydany. Na mocy 3 punktu ordynacji tego cechu zabronione było obcym partaczom bawienie się sztuką złotniczą. Nakoniec ostatni cech, jaki się zawiązał w P., piekarski, zatwierdzony został przywilejem Augusta III w 1749 r. wydanym (ob. R. Plenkiwicz „O cechach piotrkowskich”. Rocznik piotrkowski z 1871 r.).

Mieszczanie piotrkowscy, od chwili nadania prawa magdeburskiego, posiadali samorząd miejski. Ludność wybierała burmistrza i rajców, którzy stanowili radę miejską. Rada zawiaduje administracją miasta, władza tak zwana skrzynką miejską, do której pospólstwo składa podatki na rzecz miasta, a obok tego sędzi wyrokowania policyjne i mniejszej wagi sprawy cywilne. Wyższa władza sądownicza skupia się w rękach wójtowskiego sądu, w którym zasiada pierwotnie wyznaczony z ramienia króla wójt, jako prezydujący i ławnicy. Jurydykcyi wójta podlegają wszelkie sprawy cywilne i karne, mieszczan dotyczące. Prócz tych władz w mieście na zamku rezyduje starosta grodowy. Jest to organ władzy wykonawczej; do niego bowiem należy egzekucyja wyroków sądów królewskich, sejmowych i senn-

skich. Mieszczan niema on prawa sędzić; pobiera tylko od nich wszelkie podatki na rzecz skarbu uiszczane, zatwierdza też na urzędach wybranych przez pospólstwo członków rady miejskiej; wogóle w mieście jest on przedstawicielem władzy państwowej (ob. Dylewski, "Tydzień" 1883 r., №30).

Ciężary i podatki, które obowiązywały mieszkańców P., były następujące: od wyrobu piwa, wódki i miodu wnoszono tak zwane czopowe. Dalej podatek sasz, płacony od sochy, z gruntów należących do miasta, a który w P. do 70 grzywien dochodził. Zygmunt I przywilejem wydanym w Krakowie w 1531 r. podatek ten ex benigntate sua Regia, do 20 grzywien umniejszył. Pieniądzy podwodnych dawało miasto 100 grzywien, a dostarczane w naturze podwody stawały się wielu nadużyć powodem. Ze względu na tak wysoki podatek podwodny, Zygmunt August przywilejem wydanym w P. 1559 r., sasz jeszcze o 10 grzywien umniejszył. Wreszcie od r. 1629 płacono jeszcze podymne generalne, z domów murowanych od komina złotych 12, z drewnianych zaś lub w pruski mur stawianych od 6 do 8 złp. Od niego wolne jednak były browary. — Kłęski nawiedzające miasto skłaniały panujących do uwolnienia go od płacenia ciężarów. Tak, gdy w 1544 r. P. zniszczony został pożarem, Zygmunt I przywilejem wydanym w Brześciu Litewskim, uwolnił mieszkańców od wszelkich poborów na lat 10, od dostarczania podwód na lat 2, oraz od opłaty czopowego na kwartał. Konstytucja znów sejmowa z 1616 r. stanowi: „Iż miasto P. niedawnemi czasy przez ogień funditus w proch obrócone i przez żołnierza skonfederowanego świeżo po ogniu zniszczone, tedy mocą teraźniejszego sejmu owym, którzy szkody ponieśli, od podatków wszelkich na tym sejmie postanowionych prorogacyje do lat dwu pozwalamy.” — Oprócz wymienionych powyżej, starosta grodowy pobierał jeszcze z miasta następujące opłaty: czynszu świątecznego z ratusza fl. 16; owsa stacyjnego z ratusza 120 korecy, licząc korzec po fl. 1 gr. 10; piwa stacyjnego beczek 12, po fl. 3 beczka; od rzeźników z jatek fl. 12 gr. 24; łopadkowego czyli łaju nietopionego kamieni 16 a fl. 3; od prasolów czyli przekupniów soli fl. 1 gr. 6; z domów szynkowych fl. 6 gr. 10; od wymiaru 500 korecy słodów piwnych i 100 gorzałczanych, licząc od korca fl. 3 gr. 15. Od piekarek targowego i jarmarczkiego po fl. 1, oraz z pola zwanego Folarka, nadanego miastu przez Władysława Jagiełłę, 8 grzywien na św. Marcin. Nadto P. jakkolwiek wolny od postojów i leży żołnierza, obowiązany był w razie pospolitego ruszenia stawać z innemi miastami województwa sieradzkiego; dostarczał też na potrzebę wojenną czterech pachołków w barwie, z muszkietami i wozem. Na mieszczanach ciążył obowiązek naprawy i obrony murów miejskich, tak, że przywilej Henryka Waleczyjusza z 1574 roku zastrzeża, by nikogo do obywatelstwa nie dopuszczono pierwej, dopóki by w cekhauzie nie złożył rusznicy.

Lustracyje koronne, których w P. dopełniono trzy w latach: 1565, 1629 i 1659, wiele ciekawych zawierają szczegółów. (d. c. n.)

28)

PODPALACZ.

powieść Piotra Sales
Hłomczyńskiego
H. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

— Nie wiem doprawdy, ale zdaje mi się, że on to zrobił—szepnęła; poczem przeczytała następujące sprawozdanie:

„Kradzież brylantów”

„Pomimo stanowczego zaparcia się kradzieży przez Marcina Pelissier, udało się już policji rozjaśnić po części tę tajem-

niczą sprawę. Gdy matka obwinionego odwiedziła go po raz ostatni, błagała go ze łzami, by się do winy przyznał. On jednak oburzył się na nią niesłuchanie; powiedział nawet, że jeżeli ma mówić do niego w ten sposób, lepiej zrobi nie przychodząc zupełnie. Nie powróciła też już do Mazas. Ojciec nie chce słyszyć o synu, który szańbił jego imię. Dotąd nie odnaleziono ani jednego brylanta u obwinionego, ani też u jego kochanki Julii Morand, którą uważają ogólnie za współkradzież. Dowodu jednak przeciwko niej nie znaleziono dotąd. Przypuszczają, że chęć posłubienia Julii i zagospodarowania się bez pomocy rodziców, którzy sprzeciwiają się temu małżeństwu, była główną pobudką zbrodni. Przypuszczenie to, wypowiedziane przez sędziego, Pelissier przyjął olbrzymim wybuchem śmiechu. Wogóle zapanował już nad pierwotnym swym przygnębieniem, jest wesoly i poprostu drwi sobie z sędziów. Utrzymuje, że ponieważ żadnego przeciwko niemu dowodu niema i nie będzie, musi być uwolniony. Twierdzi upornie, że nieznajomy, który kupił bransoletę za tysiąc franków, popełnił kradzież. Byli jednak tacy, którzy widzieli naszyjnik w wystawie już po bytności owego pana.

Kochanka Pelissiera Julija Morand została wydaloną z fabryki Saint-Denis, w której zajmowała niewielką biurówkę posadę. Kilkokrotnie już żądała widzenia się z kochankiem, co naturalnie odmówiono jej zostało stanowczo. Widocznie jednak usiłuje porozumieć się z więźniem. Przesłała mu prawie codzień bieliznę i wszystko to, czego potrzebować może. Rzeczy te są oczywiście starannie przetrzaskane i jak dotąd nie znaleziono w nich nic podejrzanego.

Wdowa Thomerin położyła dziennik.

— To prawda—przemówiła—wszystko to są posądzenia, które mogą być potwarzal. Nie ma żadnego dowodu, ani jednego! Nie wierzą niczemu co Marcin przytacza na swoje uniewinienie. Zupełnie jak w sprawie Michała.

Przeszła do drugiego pokoju i powróciła w kapeluszu i płaszczu.

— Chodźmy—rzekła do Berniera.

— Gdzie, droga pani?

— Nie zgadujesz? — spytała poważnie pani Thomerin.

— Przeciwnie—odparł—wiem już teraz i jestem bardzo rad temu, bo miałem tę samą myśl.

— Biedna Julka—szepnęła wdowa.—Jakże ona musi cierpieć!

W tej samej chwili Julija Morand z trudnością wspinała się na szóste piętro do swojej izdebki. Konwulsyjne łkania wstrząsały nią co chwila—nie mogła otrząsnąć się dotąd z wrażenia, jakie wywarło na nią wzbronienie widzenia się z Marcinem.

— Nie, nie moja panno! — powiedziano jej,—nie pozwolimy stanowczo na widzenie się z więźniem; nie masz do tego praw! Jest to i tak już wielka względność, że pozwalamy ci do niego pisać.

Ze łzami opuściła ponurą, wielką salę, w której przed paroma dniami grożono jej, że i ona także zostanie uwieziona, jeżeli nie wyzna wszystkiego, co wie o tej sprawie.

Co ona mogła wiedzieć biedaczka?—Wiedziała to tylko, że była sierotą wychowaną z miłosierdzia, że całe życie pracowała wytrwale, że corocznie dostawała nagrody i że została w szesnastym roku życia przyjętą za kasyjerkę w jednym z większych sklepów przy ulicy de La Chapelle; z tamtąd za pomocą Berniera, dawnego przyjaciela rodziców, przeniosła się do fabryki Saint-Ermonda i wiodła tu szczęśliwe życie pod opieką Berniera i Zuzanny. Spokój i ciszę przerywało jej tylko od czasu do czasu pojawienie się Marcina Pelissier, który odwiedzał Michała lub Berniera.—Lu-

biono go wszędzie, nie tylko dlatego że był przystojnym i poczciwym chłopcem, ale i dlatego, że wszędzie gdzie się pojawił, przynosił ze sobą życie, ruch, wesołość. Julija spotykała go tedy w fabryce, spotykała u pani Thomerin, u Berniera i pokochali się młodzi, nie przypuszczając, by szczęście ich kiedykolwiek mogło być zatrute. Gdy państwo Pelissier odmówili pozwolenia na małżeństwo syna, Marcin był taki zrozpaczony, taki zgnębiony i smutny, że Julija chcąc go pocieszyć oddała mu się bez wahania. Wkrótce potem nadeszła straszna katastrofa. Marcina, wtrącono do więzienia i posądzono o kradzież—odstąpili go wszyscy, uwierzyli w winę biednego chłopca wszyscy oprócz Julii. — Ta pozostała mu wierna, nie zwątpiła o nim ani na chwilę, nie opuściła go! A gdy jej spytano dlaczego go broni tak odważnie, odpowiedziała z dumą.

— Bo należę do niego!

Wszyscy namawiali ją, by odwróciła się od Marcina, bo wszyscy wierzyli w jego winę; nie zawahała się jednak ani na chwilę, a gdy przyszło jej wybierać między opuszczeniem kochanka i utratą zarobku, opuściła fabrykę.

Znano ją wybornie w całej dzielnicy i wytykano palcami. Gdy jechała tramwajem do pałacu sprawiedliwości, konduktor, który znał ją, spoglądał na nią z pogardą, a skoro tylko wychodziła, opowiadał podróżnym, że jest to Julija Morand, kochanka złodzieja Marcina Pelissier.

Ulicznicy nawet biegali za nią i lżyli ją bez miłosierdzia, odzwierna odwracała się, gdy przechodziła koło jej łoża. Dostawcy dawali jej najgorszy towar, obsługiwali ją niechętnie, żądali podwójnej za wszystkie ceny.

— Kto tam wie, z kąd jej pieniądze pochodzą!—mawiali.

Julija prawie że nie zwracała na to uwagi; cała jej dusza, wszystkie myśli zwrócone były ku Marcinowi, który cierpiał i któremu żadnej prawie ulgi przynieść nie mogła. Bolało ją jednak serdce, gdy pogardził nią Bernier, pani Thomerin i Zuzanna i gdy ją uznęto z fabryki. Zuzanna, którą kochała jak siostrę napisała do niej serdeczny list i przysłała jej pomoc pieniężną. Julija za list podziękowała gorąco, pieniądze jednak odesłała z dumą.

„Mam jeszcze trochę oszczędności—pisała — gdy się one wyczerpią znajdę może pracę.”

Żyła też z owych oszczędności, skąpiąc sobie wszystkiego, byle ukochanemu swemu więźniowi móz dogodzić, posłać mu przysmak jaki lub ubranie. Była tak przyzwyczajoną do niedoli, że nie spodziewała się nawet uwolnienia Marcina; miała tylko zamiar gdy do skaż na wygnanie, podzielić jego los, pracować z nim i dla niego.

Nareszcie weszła na szóste piętro do izdebki, w której uległa miłości Marcina...—Wiosenne wonie napływały przez otwarte okienko, zbliżyła się do niego i spojrzała przed siebie.—Ulica, dalej most kolei, dalej równina i zgłiszcza tartaku Saint-Denis.

— Biedacy!—szepnęła, myśląc o pani Thomerin i jej synu — biedacy, dziś oni tyle co i my cierpią!

Nagle ktoś zapukał do drzwi; odwróciła się zdziwiona, otworzyła i z okrzykiem radości rzuciła się w objęcia Berniera i pani Thomerin.

— Biedne dziecko — szepnęła wdowa — przychodzimy razem z tobą popłakać.

X.

Wesołe posiedzenie.

Gdy przydujący kazał wprowadzić obwinionego, powstał gorączkowy ruch wśród eleganckiej publiki, zapelniającej salę posiedzeń.

Według zdania dziennikarzy przeszło trzy tysiące osób zażądało prawa wejścia na proces Marcina Pelissier. Wiedzano, iż ob-

winiony bronić się będzie energicznie.—Przeczuwano nawet, że zuchwale. Wszystkie elegancki parzytkie znalazły sklep biżutery przy ulicy de la Paix, wszystkie zachwyciły się niejednokrotnie wspaniałym naszyjnikiem, zdobionym wystawę; pragnęły też być obecne na sprawie człowieka, którego o kradzież tego klejnotu posądzono. Niektóre z nich znalazły nawet dobrze obwinionego i głośno odzywały się z tem, że nie przypuściłyby nigdy, by był do czegoś podobnego zdolny. Był taki miły, taki ujmujący... Co za przykre rozczerzawienie!... A przytem z jakąż wytworna elegancją wpinał brylantowe koleczyki w różowie uszka klientek, jak wesoło, jak zręcznie potrafił dowodzić mężom, że jakieś dziesięć tysięcy franków wydane na biżuterję dla żony są drobnością.

Julija Morand, ta wierna kochanka, obroniła ukochanego wtedy nawet, gdy przeciw niemu zwrócili się rodzice, przyjaciele, wszyscy—stanowiła też nieładną przynętę dla spragnionej wrażeń publiki... Utrzymywano że była niezwykle piękna!

Gdy Marcin Pelissier z zupełną swobodą i spokojem wszedł do sali jeden ogólny powstał okrzyk:

— Ależ on się zupełnie nie zmienił!

Co najwyżej zauważono, że pobladł trochę.

Był to człowiek średniego wzrostu i luszty, o szerokiej piersi, małych nogach i rękach niezwykle eleganckich. Twarz jego jaśniała szczerością, przy rudych włosach i brodzie, cerę miał białą i różową jak młoda dziewczyna. (d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

□ **Szczerość.** Pewien urzędnik pruskiego ministerjum rolnictwa delegowany został do Alzacji w celu zrewidowania tamtejszych urzędów gminnych. Delegat ów interesował się starożytnymi budowlami, jako archeolog-amator, przeto przejeżdżając przez jedno z małych alzackich miasteczek i zauważywszy stary kościół katolicki, nie mógł się oprzeć ciekawości zwiedzenia świątyni. W jednym z ołtarzów znajdował się obraz Matki Bożej, przy którym wisiała wielka mysz srebrna. Zwróciło to uwagę naszego turysty, spytał więc miera, co to znaczy. Mer odpowiedział, że przed kilku laty pojawiło się w mieście takie mnóstwo myszy, że niezem ich wygubić nie było można; jeden z parafian doradził, ażeby wspólnym kosztem ofiarować Matee Boskiej votum w postaci myszy z prośbą o usunięcie kłeski z miasta. Ową srebrną mysz zawieszono na obrazie i myszy po jakimś czasie zginęły.

— I pan, panie merze, wierzysz, że ta srebrna ofiara wygubiła myszy? — spytał ze zdziwieniem pruski urzędnik.

— Niel—odrzekł ze złością mer—bo jeśliby podobne ofiary mogły dopomóc do wygubienia, to ja już dawno powiesiłbym na tym obrazie srebrnego prusaka!

✚ Dnia 2 b. m. zmarła w Warszawie **Maryja Olszewska**, wdowa po buchalterze kasy powiatu radomskiego, a córka nieżyjącego już Adama Rawicza-Witanowskiego i Józefy Czarnomskiej. Młoda, bo licząca zaledwie lat 32, zgasła po długich cierpieniach, pozostawiając dwoje małych sierot, spadkobierców nieposzlakowanego imienia i prawdziwie chrześcijańskich cnót. Liczne grono krewnych i przyjaciół pod przewodnictwem J.Ks. hr. Łubieńskiego, odprowadziło ciało zmarłej na wieczny spoczynek wśród mogił ementarzy powązkowskiego. Niechaj ta ziemia, którą tak kochała za życia, będzie jej teraz lekką!

✚ **Przez trzy pokolenia** pełnił wiernie obowiązki u jednej u tej samej rodziny w ciągu 74 lat **Tomasz Pietraszek**, służący w majątku Głupiec. Był to jeden z tych rzadkich i wiernych sług dla których wszystko jest nasze nie pańskie, jedena z tych co to gdy umrze dziad służy u syna, a po jego śmierci wnukom w pracy pomagają, dopokąd ich także śmierć ze stanowiska nie zluzuje. Niwymagający, ziemię, na której żył — kochał szczerze i pracowicie a sumiennie orał. Rodzina pp. Ł. straciła w nim przyjaciela nie służącego, czego dowodem najlepszym był pogrzeb nieboszczyka. Niech mu ziemia której wiernie służył będzie lekką.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 23 grud. (4 stycz.) w sądzie zjazdowym okręgu III w Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi położonych, a mianowicie: 1) przy ulicy Widzewskiej pod № 417, od sumy rs. 5,000 i 2) przy rogu ulic Nawrot i Ś-go Julijusza pod № 1127 i 1130g, od sumy rs. 1500.

— 4 (16) stycz. 1889 r. w tymże sądzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy Górnym-Rynku pod № 630 położonej, od sumy rs. 14,000.

— 24 paźdz. (6 listop.) w rządzie g-lnym piotrkowskim, na budowę w r. 1889 traktu bitego pomiędzy Tomaszowem a Wolborzem 620 sążni b wraz z 2-ma mostami, od sumy rs. 4414 kop 34.

— 26 paźdz. (7 listop.) w tymże rządzie g-lnym, na dostawę w r. 1889 żywności dla aresztantów więzienia piotrkowskiego, od ceuy po kop. 9⁹⁶/₁₀₀ za dzienną porcyję dla jednej osoby.

— 24 paźdz. (5 listop.) w biurze p-tu brzezińskiego, na przebrukowanie ulicy Reformackiej w m. Brzezinach, od sumy rs. 607 k. 86.

— W tymże dniu w magistracie m. Rawy, na trzyletnie wydzierżawienie gruntów, łąk i ogrodu własnością kasy tegoż miasta będących.

— W tymże dniu, w magistracie m. Częstochowy na reparacyę odwachu wojskowego w tymże mieście, od sumy rs. 333 k. 78.

— 25 paźdz. (6 listop.) w radzie opiekuńczej inst. dobrocz. p-tu łódzkiego, na dostawę w r. 1889 artykułów żywności dla szpitala Ś-go Aleksandra w m. Łodzi.

Sprawozdania z targu zbożowego Sosnowiec 17 Października 1888 r.

Żyto polskie wyborowe za pud 74¹/₂ kop. — średnie 72 kop., wolińskie od 69¹/₂ — 72 litewskie wyborowe pud 73¹/₂ kop., średnie 72 — bobrowskie wyborowe po 73 kop., średnie po 70 kop. **Pszenica** biała p. od 89¹/₂ do 95¹/₂ k. żółta od 89¹/₂ do 94¹/₂ kop. **Owies** od 51, do 65 kop. **Jęczmień** dla browaru 94¹/₂—79 k. na paszę 61¹/₂ k. **Groch** warzewny od 75 97¹/₂ kop. **Gryka** od 86¹/₂—kop. **Siemie lniane** wyborowe od 128 — 143 kop. średnie, od 120¹/₂ do 128 kop., zwycajne od 105¹/₂ do —kop. **Otręby** pszenne grube z workami od 54 do —k., mialkie od 52¹/₂—żytno od 61¹/₂ do —kop. za pud.

Kurs za 100 rubli—218, M. 00 fen.

A. Oppenheim.

Łódź dnia 17 Października 1888 r.

Na stacyi towarowej sprzedano pszenicy 200 korey po rs. 6 k. 40, 100 korey po rs. 6 k. 50 i 100 korey po rs. 6 k. 60, za korzec. Żyta sprzedano 100 korey po rs. 4 k. 35 100 korey po rs. 4 k 40 i 210 korey po rs. 4 k. 44; owsa 550 korey. po rs. 2 k. 75 i gryki sprzedano 240 korey po rs. 4 k, 20 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano pszenicy 200 korey od rs. 6 k. 30 do rs. 6 k. 60, żyta 450 korey od rs. 4 k. 35 do rs. 4 k. 60. Owsa 150 korey od rs. 2 k. 60 do rs. 2 k. 80, i jęczmienia sprzedano 300 korey od rs. 3 k. 45 do rs. 3 k. 65.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacyi Piotrków na sezon letni 188 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	popółnocy.
" odechodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	przed połudn
" odechodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	po południu
" odechodzi	3	52	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	42	po północy
" odechodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	po południu
" odechodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	po południu
" odechodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem

O G Ł O S Z E N I A.

MAGAZYN POD FIRMĄ

RUSSKA MANUFAKTURA

W Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 7, dom hr. L. Krasieńskiego,

POLECA:

WYROBY BAWELNIANE białe i kolorowe a mianowicie: **Madapolamy, Szyrtyngi, Szyfony, Nansuki, Wiktoryje, Półplótka, Brylantyny, Barc hany** oraz **różne Perkale.**

Płótna białe i surowe

BIELIZNA STOŁOWA biała i kolorowa oraz **RĘCZNIKI** w wielkim wyborze, z **pierwszorządnych fabryk JAROSEŁAWSKICH i KOSTROMSKICH.**

Materiały wełniane fantazyjne na suknie

KASZMIRY czarne i białe
ATEASY i KASZMIRY szerokie koldrowe,
JEDWABIE, MORY, czarne i białe na suknie,

KANAUSY czarne i kolorowe,
FULARY jedwabne kolorowe w desen.
Wszelkie podszewki jedwabne wełniane i bawełn.

Wielki wybór Pluszów

gładkich i fantazyjnych na okrycia oraz do przybrania sukien.

Aksamity czysto jedwabne

WELWETY w różnych kolorach
CHUSTKI jedwabne i wełniane w różnych wielkościach.

KAPY pikowe białe i kolorowe
DRELICHY lniane i bawełniane un materace.
FLANELE białe i kolorowe.

(R. i Fr. № 7639.)

(6-6)

KSIĘGARNIA

F. Jędrzejewicza

zakupiwszy znaczną ilość podręczników szkolnych w języku polskim, wydanych i polecanych przez Okręg Naukowy warszawski sprzedawać będzie takowe po następujących cenach:

	Cena katalogowa	Cena znizona
Gramatyka łacińska kurs II-gi	50 kop.	20 kop.
" " " III	60 " "	20 " "
Arytmetyka " część I-a	25 " "	15 " "
" " " II-a	20 " "	10 " "
" " " III-a	25 " "	10 " "
Trygonometria prostokreślna	35 " "	15 " "
Algebra " część I-a	35 " "	20 " "
" " " II-a	45 " "	20 " "
" " " III-a	45 " "	20 " "
Gramatyka jęz. pols. " I-a	20 " "	15 " "
" " " II-a	25 " "	15 " "
Clairaut Zasady geometrii	75 " "	20 " "
Skłodowski Wykład zoologii	rs. 1.05	rs. 1 -
Cahours chemia nieorganicz. tom I	rs. 1.25	kop. -50
Wzory kaligraficzne	— kop. 30	—20

Ceny powyższych dzieł są tak dalece znizone, że równają się cenie oprawy, w której się sprzedają.

Nadto dla uczących się po rosyjsku, jedyny u nas podręcznik AKCENTOWANY dla nauki prawidłowego wymawiania pod tytułem: „Рѣдкій Русская Христоматія” tom I część I-a kop. 75 cena znizona na kop. 50.— „Рѣдкій Русская Христоматія” tom I część II-a kop. 75 cena niż na kop. 50. (5-4)

Niedźwiedzie czarne rs. 40.

Algierka szopowa rs. 15

Oba w dobrym stanie do sprzedania Dom Spahna, oficyna, 2-ie piętro nad nad mieszkaniem gospodarza № 8. (6-1)

FORTEPIAN

elegancki, świeżo odnowiony, mahoniowy za rs. 120. Dom Spahna mieszkanie № 8 drugie piętro w podwórzu. (4-1)

Lekcje Haftu

zbiorowe, codziennie 2 godziny, za 3 rs. na miesiąc od osoby, udział (10-1) Wanda Walewska.

Folwark Łysa-Góra

st. pocz. Siewierz, przestrzeni 54 morgów, w tem połowa łąk nadrzecznych, w rozkosznej polożeniu, 2 domy mieszkalne elegancko urządzone, budynki gospodarskie dobre — do sprzedania lub wydzierżawienia w każdym czasie. — Tamże do sprzedania meble, fortepian, powóz i t. d. Adresować jak wyżej. (3-3)

10 KRÓW

młodych, dobrych dójek, jest na sprzedaż w Tazewie, przez Tuszyn. (4-3)

Winogrona
BADEŃSKIE

Kuracyjne

nadchodzą codziennie świeże do Składu Win i Towarów kolonialnych W. Zaleskiego w „Petrokowie.” (6-5)

NOWO - OTWORZONA

Pracownia sukien i okryć damskich „LEOKADYJA“

przy Alei Aleksandryjskiej w domu F. Kepińskiego na piętrze, w „Petrokowie”. Po ukończeniu nauki kroju francuskiego w szkole p. Gateckiej i odbyciu praktyki w magazynie p. B. Herzego, wykończam z całą wykwintnością i elegancją kostiumy i okrycia, po cenach umiarkowanych. Udzielam również lekcji kroju. (12-4)

Leokadyja.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

ORAZ

SKŁAD KORTÓW I SUKNA

na sprzedaż hurtową i detaliczną

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie”

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej“.

Zaopatrzone zostały na obecny sezon w wielką obfitość najświeższych, krajowych i zagranicznych towarów, oraz gotowych ubiorów po cenach możliwie przystępnych.

(10-3)

Dla Kaszlących i Osłabionych.

Nagrodzone na Warszawskiej i Lwowskiej Wystawach Hygieniczno-Lekarskich, Listami pochwalnymi i medalem na Wystawie Krakowskiej, koncesjonowane przez Władze Lekarskie:

Ekstrakt i Karmelki „Leliwa”.

Sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych w Warszawie Królestwie i Cesarstwie, **pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych.** Paczka karmelków 15 kop. flaszka ekstraktu kop. 75.

(R. i Fr. № 8191.)

(12-5)

SZWAJCARSKIE PIGUŁKI
Aptekarza Rich. Brandta.

Znane od lat 10, zalecane przez pierwsze powagi świata lekarskiego i chętnie używane przez publiczność, jako środek domowy leczniczy, tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Pr. D-r R. Virchow, Berlin.

„ D. Lambi, Warszawa.

„ Zdekauer, Petersburg.

„ Soedersfadt, Kazan.

„ Scanzoni, Würzburg.

„ Brandt, Klauzenburg.

„ v. Nussbaum, Monachium



Pr. D-r Korczyński, Kraków.

„ v. Frerichs, Berlin.

„ C. Witt, Kopenhaga.

„ Hertz, Amsterdam.

„ Reclam, Lipsk.

„ Gtelt, Monachium.

„ Forster, Birmingham.

przy nieregularnem działaniu trzewiów brzusznych cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, hemoroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłem zaparciem stołca, i zjad powstających cierpieniach, bólu i zawrocie głowy, duszności i braku apetytu, przy chronicznym katarze żołądka i kiszek.

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkiem powodzeniem u kobiet z powodu łagodnego ich działania i zasługują w chronicznych wypadkach na pierwszeństwo przed ostro działającymi środkami: solami, wodą gorzką, kroplami, miksturami etc. Dostać można w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka dołączony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4393.) (26-17)

BYŁY NAUCZYCIEL

gimnazjum języka niemieckiego, Karol Preis życzy sobie udzielać lekcji języków: niemieckiego, ruskiego i łaciny, w każdym czasie dnia, za bardzo przystępną cenę. (2-2)

Volapük

J. M. Szlejera, przez Witolda Stankiewicza jest do nabycia w miejscowych księgarniach, za cenę kop. 30. (2-2)



Zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania NATURALNYCH

WIN KRYMSKICH I KAUKAZSKICH

urządził tutaj w magazynie

p. LUDWIKA FRENKLA

przy placu Maryjskim, obok apteki W-go Gampfa

GŁÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52-41)

— Panie komisarzu, ktoś tu idzie, — szepnął jeden z gajowców, pokazując palcem na jakiś cienki między drzewami.

— Pewno ktoś ze służących z willi... Przychodź w porę. Hej, tam!... chodź no tu!

Idący wyszedł natychmiast z za drzew, a przy świetle księżycy można było z łatwością rozpoznać, że była to kobieta.

Biscaros zapytał sam siebie, czy to nie margrabiną, przebudzona narazicie harem, lub panną de Briouze — i serce jego ścisnęło się na myśl, że urocza strażników, jak zbrodniarza. Obawy jego prędko się rozproszyły.

Kobieta miała na głowie chustkę fularową, podług miejscowej mody, zawiązaną na tyle głowy. Szła swobodnie i nie wyglądała wcale na wystraszoną.

Komisarz, który chciał jaknajprędzej wiedzieć z kim miał do czynienia, poszedł na jej spotkanie, i otwierając już usta, żeby ją zapytać, kiedy zawołana:

— Parcie, to pan Gujan!

— Znasz mnie? — zapytał zdumiony komisarz.

— A jakże, doskonale pana znam!... i pan mnie zna także... Widział mnie pan dzieckiem jessze, je-stem... Bernadetta... córka Ginestras'a, strażnika z najgł wille "Pod Barwinkiem". Jego córka wzięła mnie dwa miesiące temu za pokojówkę.

— 28 —

— I panienka pozwała ci tak włożyć się po lesie, w noży?

Panienka pozwoliła mi wyjść dziś wieczorem, do obiedzie. Byłam w Arcachon, żeby kupić sobie trzewiki na targu, teraz wracam zebrać panienkę, bo nigdy się nie kładzie przed północą. Przyszedłam tu i widzę tyle osób... Cóż to się stało? Czyście tu złapali tego urwisa, który onegdaj okradł kogoś na drodze Moullot?

— Być może, ale, powiedz mi, czyś ty nie słyszała wystrzałów?

— Słyszałam tylko szum wiatru w gąszczach... i żywej duszy nie spotkałam.

— Nie boisz się tak latać po drogach, sama jedna?

— Jaj O, bynajmniej! Niema jessze na świecie tego, kogo bym się ja bała.

— No, mała, przyznaj się, żeś tu była z twym narzeczonym!

— O nie. Mój narzeczonny jest ztąd daleko... i ja nie latałabym za nim.

Najwidoczniej, komisarz podejrzewał, że Bernadetta wie więcej, aniżeli chce powiedzieć, i wypytywał ją nie bez ukrytej myśli.

Spostrzegł się jednak, że traci czas daremnie i rozpoznał inaczey badanie.

— Czy twój państwo mają dziś gości? — zapytał, wskazując na oświetlone okna.

— Nie panie. W jadalnym pokoju zapalono światło, bo czekają na pana margrabiego. Pan jest w kasynie, i po powrocie będzie jadł kolacyję.

— 29 —

— Masz dobre oczy, mała; zgadłaś — objaśnił komisarz. — A tego pana, znasz także? — zapytał, wskazując na Biscaros'a.

— Nie, tego pana nie widziałam nigdy. A kto wiel kiedys, gdy czekałam na panienkę przy drzwiach kasyna, jakiś młody pan, podobny do tego pana uklonił się panience. Nie wiem jednak na pewno, czy to ten sam...

— A więc, nie wiesz, jak ten pan się nazywa?

— Nie wiem.

— Nie potrzebujesz tego wiedzieć, — zakończył ostro p. Gujan. — Idź do kamerdynera i powiedz mu, żeby mi przyszykował stół, pióro, atrament i papier.

— W halli?

— W halli? — powtórzył, zapytując komisarz.

— Tak. W Paryżu nazywamy tak wielki salon na dole, w którym stoi billard i szafy z książkami.

— Właśnie taki pokój mi potrzebny.

— Więc pan się tam zamknie z tym panem?

— Na godzinę lub dwie, mówiłem ci to już.

— A te zwłoki? te biedne zwłoki zabitego?

Myszę, że ich pan nie każesz zanieść do willi?

— Zabity pozostanie tam gdzie leży... dopóki nie skończy. Zresztą nie potrzebujesz o tem wszystkiem opowiadać paniom. Wytlumaczę to margrabinemu, gdyby wczesniej wrócił. Ale idź, rób co ci każę — i to prędko, bo nie mam czasu do stracenia!

Bernadetta nie nie odpowiedziałwszy, pobięła do willi. Aurelijan widział, jak otwierała kluczem drzwi, do których daremnie się dobijał.

— 23 —

— Jakto? więc pan mię podejrzywa, że zabiłem... — Tego, który tu leży. Tak jest, i dopóki mi pan nie dowiedziesz że jest inaczej, nie przestanę mniemać, że tylko pan mogłeś dopuścić się tej zbrodni. Gdy tu przybyłem, trzymałeś pan w rękę rewolwer, którym się posługiwałeś. Nie zaprzeczysz też, żeś dał wystrzał, który słyszeliśmy przed chwilą. Lufa jest jeszcze gorąca.

— Strzelałem, rzeczywiście, ale strzelałem do zabójcy i na nieszczęście chybiłem. Uciekł do lasu. Zamiast mnie zatrzymać, powinienby pan posłać swoich ludzi za nim. Może go złapią, jeśli go zraniłem.

— Wiem, co mam robić, i nie potrzebuję nauk od pana — odrzekł zimno urzędnik, dotknięty do żywego. — Mordercą jesteś pan! Proszę się przyznać i powiedzieć, dlaczego zabiłeś tego człowieka?

— Nie zabijałem go. Był moim przyjacielem... moim kolegą... znają go w Bordeaux jeszcze lepiej odemnie... Sobieski Gémozac z Paludate...

— Wiem... gracz z profesyi... stały gość kasyna w Arcachon. Był tam dziś wieczorem i dużo wygrał w karty. Musiał mieć pieniądze przy sobie... Wiedziałeś pan o tem, i poszedłeś za nim...

— Tak, poszedłem za nim, obawiając się, żeby go nie napadnięto... Zdarzyło się to onegdaj jednemu panu, wracającemu późno do domu.

Ten wypadek właśnie skłonił mnie dzisiaj do objęcia dowództwa nad patrolem nocnym. Nie straciłem Willa "Pod Barwinkiem."

— 25 —

niej napiszę protokołów.

bardzo dobrze indagować pana; przy świetle wyraz-
nikogo,—zauważył ironicznie urzędnik. Będzie mi tam
— Nie będzie już pan utrzymywał, że niema tam
wyształów.

nia się ludzi, którzy nie słyszeli ani jego wołania, ani
mógł sobie wytknąć tego raptownego przebudze-
myśleć, że ma być tam jakiś zbrodnia. Biscaros nie
przed chwila, tak mocno spali? Teraz, można było
Cóż więc się działo w tej willi, gdzie wszyscy
nocnej.

tak jak dawniej, nie było widać nawet światła lampki
illuminacyj, na pierwszym piętrze jednak było ciemno
dwa okna rzęsiście oświetlone. Była to prawdziwa
się i ku wielkiemu swemu zdziwieniu ujrzał na dole
Biscaros, zwrócony plecami do willi, odwrócił
— Ale służba nie śpi... widać światło.

niema państwa w domu.

sze... Wołaniem... nikt się nie zjawiał... Zapewne
szczęśliwy przyjaciel upadł i myślałem, że żyje je-
— Wołaniem o pomoc... widziałem jak mój nie-
— Pan! a kiedy to? w jakim celu?

— Stukałem do wszystkich drzwi.

— Zkąd pan wiesz o tem?

— Jednak, że nikt panu nie otworzył.

— Bóg pan co się panu podoba. Upredzdam
Indzie zacięgnę tam pana jeśli sam isć nie zechcesz.

— Zmusi mnie pan do użycia przemocy. Moi
bezwarunkowo!

pan indagować mnie w tym domu? Nie wejść tam
— Jaktó, panie! — zawołał Biscaros,—zanimierza

— 27 —

daremnie czasu, bo schwytałem pana. Pozostaje mi
tylko odprowadzić go do Arcachon.

— O to tylko proszę.

— Zrobię panu wkrótce tę przyjemność. Ale
potrzebuję najprzód skończyć śledztwo, a nie mogę
tego czynić pod gołym niebem. Do kogo należy ta
willa? Musisz pan to wiedzieć?

— Zdaje mi się, że mieszkają tam jacyś przyjez-
dni... paryżanie.

— Markiz de Briouze z rodziną, proszę pana
komisarza,—odezwał się jeden ze strażników.

— A więc, poproszę tego pana, żeby oddał na
moje rozporządzenie którykolwiek z parterowych
pokoi. Rozpoczniemy niezwłocznie indagację.

I zwracając się do strażników, dodał:

— Dwóch pozostanie tu przy trupie... jeden pój-
dzie po żandarmów... jeden zostanie przy mnie dla
pilnowania oskarżonego.

— 26 —

Aureljan Biscaros był już tylko... oskarżonym!

Ta nazwa wzbudziła w nim zimny dreszcz. Zro-
zumiał całe niebezpieczeństwo, jakie mu groziło, a myśl
zjawienia się wobec mieszkańców willi w fatalnej roli,
jaką mu los przeznaczał, przerażała go bardziej, ani-
żeli oskarżenie, które miał nadzieję łatwo obalić.

Co by sobie o nim pomyślała panna de Briouze,
gdyby wiedziała, że go mają za zbrodniarza? A gdy-
by się okazała margrabina, jakże powiedzieć w jej
obecności, że Gémozac chwalił się schadzka w lesie,
naznaczoną mu przez jakąś damę z wyższego towa-
rzystwa?..

Zle się jednakże obliczył.

dejrzeniu, wyrwie się może jakiś nieopatrzne słowo.

Komisarz umyślnie przygotował tę niespodzian-
naszej pani.

— Boże wielki! Człowiek zabił! Pod oknami
rce.

Bernadetta sposterzegła trupa i krzyknęła, zakłamuja-
Na znak dany przez p. Gujan, zostąpili się.

Biscaros'a.

pa zastójnego przez strażników, którzy pilnowali
przerzynała droga wiodąca do willi i tuż obok tru-
Rzecz się działa na brzegu polanki, która
go zobaczył.

gos. Gdzie jest, ten panśki aresztowany? Chciałabym
— Rozumiem, z pewnością aresztował pan ko-
weseńniej nim skończę moją robotę.

wytkomazę się przed twoim panem, jeżeli powróci

— Będę pisał. Nie na długo go zresztą zajmę i
— A co pan tam będzie robił?

je wyjąznie rozporządzenie jakiegokolwiek pokój.

pójść powiadz kamerdynerowi, że potrzebuje na mo-
— Bardzo dobrze. Zrób mi tę przyjemność i
nem... skoro panowie skończą grać.

wiódł pana margrabiego do kasyna i powrócił z pa-
stołu i kucharka, która gotuje kolację. Stangeret po-
Briouze, kamerdyner, który musi panu podawać do
obiedzie. O tej godzinie nie śpi tylko panna de
— Pani jest niedrowsa, i położyła się zaraz po
-- Z żoną zapewne!

— 30 —

Bernadetta zawołała tylko swoim gaskońskim akcen-
tem „Boże wielki!”—i nie było znac, żeby ją wzru-
szał bardzo ten widok.

Zdawało się, że więcej on w niej wzbudza
wstrętu, aniżeli przestachu.

— Musisz znać tego człowieka?—zapytał p. Gu-
jan, chcąc zniemacka wydobyć z niej jakieś przy-
znanie.

— A zkądże bym go znała, tego biedaka?—od-
powiedziała Bernadetta.—To... jakiś paryżanin; widać
to z jego ubrania.

— On jest z Bordeaux. Chodź no tu, mała, i
przyjrzyj mu się zblizka. Księżyc go doskonale
oświeca.

Bernadetta zbliżyła się bez wahania, nachyliła,
i spojrzawszy w twarz zabitego, zawołała:

— Czy podobna znam go!.. To pan Gémozac, z
Paludate.

— Tak jest... a zkądże go znasz?

— Widziałam nieraz, jak przejeżdżał konno ko-
ło naszej willi i wiem jak się nazywa, bo kiedyś po-
wiedział swoje nazwisko lokajowi, który mu pomógł
na drodze poprawić popręg i dostał za to całych
pięć franków.

— A więc to prawda — pomyślał Biscaros—to,
co ci panowie na werendzie kasyna opowiadali. Gé-
mozac przyjeżdżał tu pod okna margrabiny.

— Przyszedł tu pewno dzisiaj piechotą—mówi-
ła dalej Bernadetta—i zabili go, żeby okraść. Patrz-
cie, zbój który go zabił, zostawił tu jeszcze jedne-
go luidora.

— 31 —